

## **Millenialsi są dziećmi popkultury, a nie dziećmi religii**

Dopiero student ukształtowany przez uniwersytecką paideię – teksty, debaty, dyskusje, rozmowy, seminaria, wykłady, spotkania z autorytetami i profesorami – wnosi inną jakość we wspólnotę, naród czy państwo – mówi ks. prof. Jacek Grzybowski w wywiadzie udzielonym Karolowi Grabiasowi dla „Teologii Politycznej”

**Karol Grabias (Teologia Polityczna): W kontekście niedawnych obchodów rocznicy wydarzeń 68-go roku wspominano słynne pokolenie Marca, porównując je do zasłużonej generacji Piłsudskiego i Dmowskiego. Jak z perspektywy doświadczenia dydaktycznego i duszpasterskiego księdza profesora rysuje się obraz pokolenia millenalsów, ludzi urodzonych po transformacji ustrojowej?**

**Ks. prof. Jacek Grzybowski (UKSW):** Bardzo trudno jest dać jednoznaczną diagnozę, określić pokoleniowy świat osób, które urodziły się około 20 lat temu już w wolnej Polsce. Nie pamiętają oni komunizmu i są święcie przekonani, że globalna sieć Internetu i natychmiastowy dostęp do informacji są czymś absolutnie naturalnym. Nie mają trudnych doświadczeń związanych np. z uciskiem, pokoleniowym cierpieniem lub brakiem dóbr na rynku. Bardzo trudno też scharakteryzować, jakie to pokolenie ma idee, jeśli w ogóle jakieś posiada. Natomiast wydaje mi się, że ma pewne cechy

charakterystyczne. Po pierwsze: jest mobilne. Łatwiej jest tym ludziom porzucić zastane lokalizacje, lubią odnajdywać się w nowych sytuacjach, są gotowi sprawnie się przemieszczać i zmieniać coś w swoim życiu. Po drugie, wydaje mi się, że są przekonani o tym, że świat wygląda dokładnie tak, jakim go zastali i będzie taki, lub lepszy. Po trzecie, mają duże roszczenia wobec rzeczywistości, rówieśników i starszych pokoleń. Po czwarte, im są młodszy, tym są większymi pragmatystami, i po piąte, są już dotknięci a wręcz uformowani przez przemożne oddziaływanie technologii cyfrowej. I w tym znaczeniu nie wiem, czy rozpoznaję tu jakiś szczególny ideowy rys. Chyba nie widzę wyraźnie obrazu tego pokolenia jako szczególnie ideowego.

**Można obserwować coś, co niektórzy komentatorzy nazywają konserwatywnym zwrotem na Zachodzie, co szczególnie wyraźnie widać w renesansie idei takich jak nacjonalizm, republikanizm czy identytaryzm. Jakie ksiądz profesor widzi szanse i zagrożenia w tym zjawisku na polskim gruncie, biorąc pod uwagę, że często ma on czysto laicki charakter.**

Według mnie jest on zdecydowanie laicki. Sądzę, że konserwatyzm ten nie ma silnego podłoża religijnego, jak miało to miejsce w podobnym zjawisku, oczywiście w innym kontekście, w latach 60-tych XX wieku w Stanach Zjednoczonych. W tym sensie jest to pewien rodzaj, nazwałbym to może nieco kontrowersyjnie, mody myślenia, ideowego trendu. Czy za tym idą konkretne postawy wobec państwa, wspólnoty, rodziny, odpowiedzialności wychodzącej poza krąg bliskich mi osób? Nie wiem. Po prostu wydaje mi się, że nie było jeszcze w sytym dla Europy początku XXI wieku momentu, w którym los bądź historia powiedziałyby „sprawdzam!”. Wiele osób głosi i przyznaje się do poglądów konserwatywnych, ponieważ niosą one w sobie pewien

głęboki wymiar emocji oraz mocnego przekazu: jest w nich ideowa siła potrzebna dla postaw społecznych i indywidualnych. Ale na ile jest to głębokie, prawdziwe i autentyczne to musi się chyba jeszcze okazać. Na razie jesteśmy na poziomie deklaracji i teorii. Nie doszło bowiem do żadnego wydarzenia, które zweryfikowałoby tę modę, idee, te oczekiwania, pragnienia i symbole. Głęboka prawda tkwi w powiedzeniu, że na tyle jesteśmy prawdziwi, na ile sprawdziliśmy się w różnych okolicznościach. Czym innym są zapewnienia, a czym innym różne, w tym dramatyczne i domagające się heroizmu sytuacje, przed którymi los stawia konkretne osoby, a niekiedy wręcz całe pokolenia.

*Głęboka prawda tkwi w powiedzeniu, że na tyle jesteśmy prawdziwi, na ile sprawdziliśmy się w różnych okolicznościach*

Powtórzę jeszcze raz: z religią to ma czasami niewiele wspólnego i nie musi mieć. To jest rodzaj laickiego budowania wspólnoty na motywach czy

odniesieniach konserwatywnych. Ale ważniejsza sprawa wiąże się z tym, że nie do końca wierzę w realność tych ideałów, kiedy widzę jak wszyscy jesteśmy obojętni na dobro wspólne. Pytanie zasadnicze brzmi zatem: jak te ideały, manifesty, głoszone hasła, noszone koszulki i wyraziste gadżety wiążą nas faktycznie z ludźmi, życiem i naszymi wyborami? Oczywiście wszystko to wyraża pewne idee, ale jeśli chodzi już o rezygnację z własnych korzyści na rzecz dobra wspólnego, społeczności, państwa, zaangażowania w sprawy szersze niż moje, to czasem jest z tym bardzo ciężko. I tu odzywa się ten pragmatyzm: ideowy wymiar przegrywa w codziennych sytuacjach ze zwykłą, ludzką bezideowością: co będę z tego miał? co mi to da? w jaki sposób mnie to ustawi, jak mnie to pokaże w oczach innych? W tym pokoleniu istnieje

silna potrzeba, a wręcz pragnienie wizualizacji: jeśli coś jest niewidoczne, to po prostu nie istnieje. Stąd nieprawdopodobne dążenie ukazywania wszystkiego w oczekiwaniu na *feedback*, czyli jakąś formę potwierdzenia tego, co robię: lajk, komentarz, emotikonę, udostępnienie. I tu, tak mi się wydaje, widoczne są różnice pomiędzy deklaracjami, a konkretnymi postawami. Do końca jeszcze nas – i dobrze, nie należy wywoływać wilka z lasu – życie, świat, los nie postawił przed trudnymi wyborami, gdzie nie będzie miał już żadnego znaczenia *feedback*, a kluczowe staną się heroiczne decyzje „tu i teraz”.

**Jaką widzi ksiądz profesor alternatywę dla tych dwóch zwalczających się modeli wychowania i edukacji: z jednej strony demoliberalnego permissywizmu, gdzie jednostka jest zwolniona z jakichkolwiek zobowiązań wobec wspólnoty, a identytaryzmu, kładącego fundamentalny nacisk na konserwowanie tożsamości symbolicznej?**

Alternatywą wydają mi się dwie drogi. Jedną z nich, klasyczną, jest religia chrześcijańska, która wyraźnie mówi, że niewłaściwie postępuje ten, kto zatrzymuje się jedynie na poziomie deklaracji. („Wprowadzajcie zaś słowo w czyn, a nie bądźcie tylko słuchaczami oszukującymi samych siebie”; „Wiara, jeśli nie byłaby połączona z uczynkami, martwa jest sama w sobie”, List św. Jakuba, 1,22; 2,17). Religia, jeśli ją poważnie traktujemy, jest przestrzenią, która uczy nas przechodzenia od słów do konkretnych zachowań. Od tego, jak ja siebie rozpoznaję i kim jestem, co mówi do mnie Bóg, do przemiany i nawrócenia, gdzie muszę zobaczyć własne słabości i podjąć pracę nad sobą. Ale to nie jedyna droga. Drugą jest kultura, która powinna, w moim mniemaniu, być przeniknięta silnym rysem humanistycznym, treścią, która buduje

człowieczeństwo. Taką, jaka jest obecna we wszystkich tekstach wielkich mistrzów humanistyki. Tekstach, których niestety teraz nie czytamy i przez to nie znają ich już całe pokolenia.

*Jak ideały, manifesty, głoszone  
hasła, noszone koszulki i  
wyraziste gadżety wiążą nas  
faktycznie z ludźmi, życiem i  
naszymi wyborami?*

Chodzi o  
największych  
myślicieli ludzkości,  
poczynając od  
starożytności, przez  
średniowiecze, aż do  
współczesności. I  
tego najbardziej mi

brakuje w kulturze. Ona przez ten brak nie wychowuje. Fakt, że religia dokonuje silnej społecznej pracy (przynajmniej w Polsce), jest od zawsze jej klasycznym zadaniem. Natomiast powinna to również czynić kultura. Dziś ona tego nie robi, nie robią tego powołane do takiej formacji instytucje kultury. Oczywiście wciąż zdarzają się wybitne filmy, powieści, sztuki teatralne, które pełnią rolę *katharsis*, mają umiejętność pokazywania i odsłaniania idei, zadawania mocnych pytań, szokowania, wybudzania nas z egzystencjalnego letargu. Wszystko po to, by dokonać tego, co jest zadaniem religii: refleksji nad samym sobą i wezwania do nawrócenia, nie w sensie konfesyjnym, tylko w sensie przemiany swojego charakteru. Takiej przemiany, która dostrzega niewystarczalność samych deklaracji i fakt, że życie wyraża się w konkretnej postawie wobec osób i wspólnot, które są wokół mnie. I tego mi bardzo brakuje. Choć religia stara się, z różnym skutkiem, podjąć tę próbę przenoszenia ciężaru z zapewnień na rzeczywiste zachowania, pragnie formować i wydobywać człowieka z absurdów, to sądzę, iż współczesna kultura całkowicie zaprzepaściła swoją misję. Obecna medialna sfera popkultury ostatecznie potwierdza niestety te

złe schematy postępowania. Millenialsi są w dużym stopniu, i to trzeba powiedzieć wyraźnie, nie dziećmi religii, a dziećmi popkultury. Ona ich ukształtowała i ciągle bardzo mocno na nich oddziałuje.

**A zatem, w kontekście z jednej strony przemian pokoleniowych, z drugiej niżu demograficznego i zapaści na rynku nauki, jaki widzi książdz profesor realny wpływ uniwersytetu na kształtowanie pewnej paidei – określonego sposobu bycia człowiekiem?**

Wydaje mi się, że niestety nie mam dobrej odpowiedzi na to pytanie. I choć należy być bardzo ostrożnym w generalizujących ocenach, to jednak sądzę, że uniwersytety utraciły swój potencjał formacyjny i wychowawczy. Jeśli sięgniemy dziś do tak klasycznych dla etosu nauki tekstów jak: *Idea uniwersytetu* Johna H. Newmana, *O dostojności Uniwersytetu* Kazimierza Twardowskiego, czy *Idea uniwersytetu*, Karla Jaspersa, to dostrzegamy, iż choć są to książki napisane przecież stosunkowo niedawno, zawarte w nich ideały nie są niestety realizowane na współczesnych uczelniach. Obecne uniwersytety i szkoły wyższe bardzo mocno (zaznaczmy: z różnych względów) poszły w stronę realizacji projektów marketingowo-rynkowych stając się w pewnym sensie przybudówką biznesu. Władzom i pracownikom uniwersytetów postawiono pytanie: jaka jest jakość waszego uczelnianego „produktu”? Jaka jest wartość waszego absolwenta na globalnym rynku pracy? W moim mniemaniu takie postawienie sprawy jest dla nauk humanistycznych idiotyczne.

Humanistyka, czyli bezinteresowna refleksja nad najbardziej fundamentalnymi pytaniami o Boga, świat, człowieka, los, godziwość ludzkich zachowań nie jest w stanie dać „produktu”. Ona formuje

*Wciąż zdarzają się wybitne filmy, powieści, sztuki teatralne, które pełnią rolę katharsis, mają umiejętność pokazywania i odsłaniania idei, zadawania mocnych pytań, szokowania, wybudzania nas z egzystencjalnego letargu*

człowieka, kładzie fundamenty pod zmianę poglądów i charakteru młodego człowieka. Dopiero student ukształtowany przez uniwersytecką paideię – teksty, debaty, dyskusje, rozmowy, seminaria, wykłady, spotkania z autorytetami i profesorami – wnosi

inną jakość we wspólnotę, naród czy państwo. Jednak trzeba dać mu ten czas, te kilka lat, żeby on stał się człowiekiem ukształtowanym przez humanistyczną formację uniwersytecką. Obecnie jest z tym bardzo źle: chcemy produktów, konkretnych rozwiązań i projektów, które będą praktyczne. Dla humanistyki jest to porażka. Takie, krytyczne wobec kondycji współczesnych uniwersytetów, głosy pojawiają się w Polsce już od kilku lat bardzo mocno, jednak nie widzę, by ktokolwiek, kto podejmuje się dziś reformy szkolnictwa wyższego brał te głosy pod uwagę. Nie widzę, by ktoś poważnie doceniał humanistykę jako fundament wychowania i kultury. Zawsze jest ona widziana w koniecznej korelacji z pragmatyką i biznesem i za tym oczywiście idą określone środki finansowe (granty, fundusze, sponsoring). Wszystko to sprawia, że na naszych oczach uzależnia się funkcjonowanie uniwersytetu od konkretnych utylitarnych wyników tworzonych według pewnego biznesowego lub pragmatycznego klucza. Z tego wynika konsekwentnie i logicznie realizowany postulat samofinansowania się uniwersytetów przez granty. W tej perspektywie nie widzę dobrej atmosfery dla humanistycznej kultury intelektualnej.

Takiej, która miałaby formować pokolenia i dawać młodym ludziom fundament sięgający swymi korzeniami w dorobek wielu wieków naszej europejskiej cywilizacji, wprowadzając go w dojrzałe życie. Bo przecież student w wieku 25 czy 26 lat wchodzi dopiero w dorosłość i dopiero wtedy może przez młodość i pasję realizować to, co ukształtowało w nim kilkanaście lat edukacji. Uniwersytet ma stać się zwieńczeniem tego procesu, wprowadzać w dziejową kulturę naszego gatunku. I dziś, w moim przekonaniu, to zadanie nie jest realizowane. Młodzieży daje się wyraźny sygnał, że musi odnaleźć się na rynku pracy, że musi walczyć o swoje i od początku być pragmatyczna. Najlepiej jakby już na starcie miała doświadczenie zawodowe, była mobilna i elastyczna. Nie daje się młodemu człowiekowi szansy na to, by ukształtował swój charakter, przemyślał najważniejsze problemy jakie niesie ze sobą życie, jakie stawia nam etyka, wyzwania cywilizacji technicznej i globalizacji. Wszystko to może sprawić, że absolwent uczelni, wrzucony w życie, będzie pracował będąc przekonanym i nauczonym, że już na początku swej dojrzałej drogi jest jedynie trybikiem, małym pionkiem w wielkiej globalnej biznesowo-rynkowej grze. Dla mnie to bardzo smutne, bo jestem przekonany, iż bez humanistycznych podstaw nawet najlepsi i najbardziej genialni technokraci nie stworzą świata, który byłby bardziej ludzki.

**Książdz profesor prowadzi seminaria poza uniwersytetem, bierze udział w debatach organizowanych przez środowiska pozauniwersyteckie. Czy akademicki etos samokształcenia, trud organizowania debat i dyskusji intelektualnych na wysokim poziomie będzie wychodził poza szkoły wyższe? Czy uniwersytety będą stopniowo zastępowane w kulturze przez „archipelagi” myśli?**

Muszę przyznać, że już kilkanaście lat temu usłyszałem opinię, że właściwe życie intelektualne jest poza uniwersytetem. Po zastanowieniu uważam, że choć jest w tym wiele racji, to ostatecznie jest to teza krzywdząca i nawet jeśli tak jest, to nie powinno tak być. Wspólnota – naród czy też państwo – decydując się na finansowanie uniwersytetu, płaci ludziom, by tworzyli środowiska prawdziwych fundamentów formacyjnych i kulturowych, kreowali przestrzeń spotkań z najważniejszymi ideami i tekstami jakie ludzie stworzyli na przestrzeni wieków naszej historii. Ponieważ jednak tak się nie dzieje, zachodzi w naukach humanistycznych postępujący proces wypalenia się zarówno młodych naukowców jak i profesorów. Dostrzegalny jest pewien żal, może wręcz frustracja humanistów, ponieważ ci ludzie chcąc dzielić się z młodym pokoleniem bogactwem treści, jakie stworzyła ludzkość w przeciągu wieków, widzą, że ich trud i praca (także ta wychowawcza, kształtująca studenckie roczniki) nie jest uznawana, doceniana i promowana. Smutek akademickiego środowiska humanistycznego jest tym większy, że oni wiedzą doskonale, iż tak naprawdę w kulturze wszystko dokonuje się poprzez moc idei, a idee zawsze mają swoje korzenie w filozofii i historii, w często ukrytym metajęzyku jaki tworzą nauki humanistyczne. Rozszyfrowanie tych gier idei daje człowiekowi świadomość, jakie koncepty, pomysły i tezy zostały użyte do tworzenia tego, co w popkulturze widoczne jest jako produkt.

Pozwala to zarówno ocenić jakość cywilizacyjnego procesu, jak i zdystansować się wobec nieetycznych czy wręcz nieludzkich pomysłów. Ucząc historii filozofii już prawie dwadzieścia lat i śledząc przemożną moc idei, wiem z całą pewnością – to książki zmieniają świat – nie technologie i biznes. Zachodnia cywilizacyjna i produkty marketingowe są wtórne wobec tego, co stanowi początek i istotę – myśl ludzka

*Rola uniwersytetu nie jest pragmatyczna, ona jest formacyjna, paideiczna, budująca kulturę u samych jej fundamentów*

zawarta w tekście. A idee tworzą humaniści. Jeśli jednak uniwersytety tracą swoją formacyjną funkcję to rzeczywiście poważna debata przenosi się poza

uniwersytet. Pozauczelniane środowiska powinny być i działać, ale w moim przekonaniu także współdziałać z procesem uczelnianym. Mocny ideami i pracą uniwersytet wcale nie jest zagrożeniem dla innych ośrodków, środowisk i ognisk myśli. To wartość dodana, że są pewne środowiska, które gromadzą osoby, stawiają ważne i trudne pytania, pobudzają publiczną debatę. Dziś jednak ta współpraca nie jest możliwa ponieważ humanistyka uniwersytecka przechodzi poważny kryzys ideowy i zadaje sobie pytanie: po co jestem? Czy filozofów, historyków, humanistów ktoś w ogóle potrzebuje? Całe środowiska muszą bronić racji dla której istnieją w kulturze i państwie, muszą udowodnić zasadność swojego bycia, argumentować pragmatycznie dlaczego należy je finansować, a przecież one tworzą kulturę, która wypełnia treścią nasz świat. W kulturze inspiratorem i promotorem idei powinien być uniwersytet. On został stworzony w tym celu. Ponad 800 lat temu ludzie chcieli uczyć się dla samego uczenia i przekazywać owoce swojej wiedzy, kontemplacji, rezultatów odkrywania świata właśnie po to, żeby dokonywać zmian, robić ferment w społeczeństwach i cywilizacjach. I to jest moje pragnienie, żebyśmy do tego powrócili. W tym sensie bardzo mi brakuje tak rozumianej przez społeczeństwo roli uniwersytetu. To, że pozaakademickie środowiska często w sposób niezwykle heroiczny, bez wsparcia, pieniędzy i dotacji, dokonują potężnej pracy, rozwijają idee, pobudzają dyskusję jest wartością nie do przecenienia i pracą godną najwyższego uznania.

Natomiast państwo jest po to, żeby stworzyć takie miejsca – które historycznie nazywano *universitas* – gdzie tworzy się wspólnotę myśli, debaty i współdziałania po to, by formować nowe pokolenia młodzieży i tworzyć elity społeczeństwa. Taka jest fundamentalna rola uniwersytetu. Ona nie jest pragmatyczna, ona jest formacyjna, *paideiczna*, budująca kulturę u samych jej fundamentów. Ze sposobu wychowywania elit intelektualnych naszego kraju, konsekwentnie wyniknie rozłożenie pewnych akcentów w naszym życiu społecznym. Jeżeli wychowamy ludzi nastawionych jedynie na biznes, zysk i pragmatyzm, to w pewnym momencie może się okazać, że ideały związane z dobrem, prawdą, wspólnotą, miłością, tak przecież ważne dla każdego człowieka i tworzonej przez niego wspólnoty, po prostu się nie obronią. Nie będzie fundamentu, do którego można by się odwołać pytając: jakie dobro czyni nas naprawdę lepszymi ludźmi, jaka prawda czyni nas wolnymi? W tej perspektywie środowiska pozauniwersyteckie pełnią dziś rolę kluczową stając się – jak Pan celnie to ujął – czasem jedynymi archipelagami wolnej i twórczej myśli. Moim marzeniem jest jednak przywrócenie uniwersyteckiej humanistyce jej kulturowej rangi i roli, by jej ideowa siła właśnie poprzez akademicką pracę objęła jak najszerszą rzeszę osób. Chciałbym by uniwersyteccy humaniści poczuli swoje znaczenie w państwie, kulturze, publicznej debacie. Aby właśnie dzięki akademikom był w społeczeństwie zawsze obecny ferment dobrej, rzetelnej i etycznie budującej nas wszystkich rozmowy.

*Z ks. prof. Jackiem Grzybowskiem rozmawiał Karol Grabias*